Rozmaitości

Dnia 19. listopada **N**er. **46.** 1831 roku.

O pieśniach ludu.

(Wyjątek drugi z obszérniéjszéj rozprawy o tym przedmiocie, napisanéj przez Wacława z Oleska.)

Zwróćmyż teraz już uwagę na zbiór pieśni polskich i ruskich w Galicyi w szczególności; wyznajmy otwarcie, czyli się możemy po nim spodziéwać takiego pożytku, jakiśmy wyżéj określili.

Uważać należy, że to, cośmy wyżéj powiedzieli, tyczé się pieśni ludu w ogólności; nie wynika więc z tego, żeby się to wszystko w pieśniach każdego ludu znajdowało. Ogólne tylko cechy wszędzie się znachodzą; ze szczególnych zaś mniéj lub więcéj znajdujemy, podług różności charakteru ludu i stopnia jego cywilizacyi. Naród kochający się w bojach, śpiéwa czyny bohatyrów; naród spokojny i czuły śpiéwa o miłości; naród dowcipny kocha się w zagądkach; pieśni narodu z żywą wyobraźnością pełne są allegoryj, porównań i żywych obrazów; naród namiętny i namiętnie śpiéwa, tak jak naród strasznémi otoczony przedmiotami strasznych sobie wyobraża bogów. Do którego rzędu pieśni naszego ludu należą, niżéj jeszcze zobaczymy. Tu tylko dodać mi wypada, że zbiór pieśni ludu naszego śmiało stanąć może obok zbiorów pieśni innych Sławian. Zawsze to jest skarb wszystkiego tego, co się ludu najbliżéj dotyczé; jest to jak gdyby *archivum* narodowe; wyraz serca ludu, obraz jego domowego życia w radości i w ucisku; wyraz czucia przy łożnicy i przy grobie. Zważmy tylko, że te pieśni są pociechą naszego ludu. Powstają one nie raz śród szału lub próżniactwa, lecz — bądźmy sprawiedliwi — nie jestże to szczęśliwość, która ludowi naszemu pozostała. (Następuje wykład ogólny o rozgatunkowaniu pieśni ludu, który tutaj nie należy; daléj zaś rzecz tak się prowadzi): Lud polski między wszystkiemi narodami sławiańskiemi najmniéj ma pieśni żeńskich, a o męzkich czyli historycznych ledwie zasłyszéć można. Zkąd to pochodzi, — długaby się o tém pieśń spiéwać dała. Nie można przypuścić, ażeby wewnętrzne usposobienie Polaka było tego zjawienia przyczyną; zewnętrznym go więc okolicznościom przypisać należy. Zapatrzywszy się na położenie i stosunki naszego ludu w przeszłości, łatwo dostrzegamy tych smutnych przyczyn. Powtórzę tu tylko, co w tym względzie Brodziński powiedział: »Stan szlachecki »za nadto się rozszérzył, odróżnił i pognębił nieszczęśliwego rolnika, ażeby ten nie »już swobodę i wiejskie szczęście, ale dziecinną niewinność dochował. Zbytki panów, »rozpusta i nieobyczajność prożniaczéj szla»chty mniéjszéj, przy dworach się wiesza»jącéj, któréj wieśniak był igrzaszką i ofia»rą, musiały zburzyć jego pokój zewnątrz »i wewnątrz go skazić. Ucisk, propinacyja i »Żydek reszty dokonały.« Mocny i prawdziwy obraz. Ileżto przyczyn zupełnego sparaliżowania wszelkiego czucia? W takich stosunkach, zdaje się, iż nie może się nie tylko

pojawić, ale nawet rozwinąć żaden pomysł poetycki. Ztąd też i lud polski w obrzędy jest najuboższy. Wesela, chrzciny, odbywają się cicho, albo przy samych krakowiakach, o których poźniéj jeszcze mówić będziemy. Właściwych pieśni obrzędowych bardzo mała jest liczba, i tych już mało gdzie zasłyszyć. Mniéj się dziwić można, że prawie żadnych nie mamy pieśni historycznych naszego ludu. Lud ten wyłączony przez tyle wieków od dobrodziejstwa praw, nie wpływający żadną miarą do politycznego składu narodu, nie mający prawie żadnego udziału w historyi narodu, — mógłże narodowe wspomnienia i podania w pieśniach przechować i potomności przekazać?

Lecz, jakkolwiek pozorne są te dowody, nie zdają mi się jednak być dostateczne. Lud ruski czyliż w lepszém był położeniu? nie zachodząż tu te same, ba stokroć gorsze jeszcze stosunki? nie byłże lud ten nieszczęśliwy ustawicznym gnębiony uciskiem, któryby mu na wieki usta nie już do spiéwu, ale nawet do mowy zawrzéć był powinien? — A jednak jaka rozliczność pieśni między tym ludem, jak święcie zachowane obrządki, ile z najdawniéjszych czasów przechowanych wspomnień? Zkądże to pochodzi? Jeżeli nie chcemy odmówić ludowi polskiemu wewnętrznego usposobienia do poezyi, musimy na powyżéj wyłożone powody, w których jest bardzo wiele prawdy, lub raczéj w których prawdziwy powód się ukrywa, z innego zapatrzyć się stanowiska. — Lecz czyliż nie można przypuścić, że ludowi polskiemu zbywa na tém wewnętrzném usposobieniu, o którém mówimy, gdy nie widząc skutków jego, słuszną mamy do tego przyczynę? — Nie tak się rzecz ma, i nie możemy tego, uważając rzecz bez wszelkiego uprzedzenia, żadną miarą przypuścić. Przypomniéjmy sobie tylko, w jakiém rozumieniu uważamy poezyją. Powiedziałem wyżéj w téj rozprawie, że mam poezyją za k o n i e c z n y wypadek działalności, pochodzącéj z usposobienia umysłu ludzkiego, ze wszystkich sił ducha człowieczego i ich właściwego składu, że ta działalność jest essencyjonalną częścią prawdziwéj istoty człowieka, i że człowiek bez téj właściwości nie byłby człowiekiem, tak jakby nim nie był bez mowy, uznania samego siebie i wiary. Tak rzecz biorąc, odmówić ludowi polskiemu téj właściwości, to jest usposobienia poetyckiego, byłoby to odmówić essencyjonalnéj części prawdziwéj istoty człowieka, co żadną miarą być nie może. Lecz jak prędko przypuścimy ono usposobienie, onę działalność, nie możemy jéj uważać jako martwą, gdyż natenczas nie byłaby działalnością, to jest zupełnieby nie była; musimy ją więc uważać w jéj naturze, to jest czynną; a zatém i skutki jéj okazać musimy. Przy téj konieczności, jakeśmy namienili, żadne zewnętrzne przeszkody nie są w stanie zniszczyć tę działalność w narodzie, lubo zaprzeczyć nie można, że mogą jéj nadać osobliwy kierunek, a zatém i zjawieniu jéj na świecie zewnętrznym osobliwą formę. Krótko zebrawszy cośmy powiedzieli, pokazuje się, że każdy lud ma koniecznie swoję poezyją, że ta poezyja objawia się szczególnie w pieśniach jego, lecz że formy téj poezyi tak się od siebie różnią, jak i same ludy, ktorato różnica zawisła od ich położenia, stosunków i t. d. Dobrze więc, lecz gdzież są te pieśni ludu polskiego, którebyśmy jako objawienie jego poezyi uważać mogli? czyż ta nader mała liczba pieśni polskich, i to jeszcze po największéj części od piśmiennych pochodząca twórców, może być uważana jako ten konieczny wypadek ogólnéj działalności poetyckiego usposobienia w narodzie? — A też krakowiaki nasze w nigdy niezliczoném mnóstwie po całym rozsypane kraju, do wszelkich uroczystości, do wszelkich obrzędów zastosowane, odbijające się w każdéj okoliczności, w każdém położeniu, malujące każde uczucie, każdy stan duszy, ta nieskończona pieśń ludu — *das unendliche Volkslied* — jak ją Bronikowski nazywa, te krakowiaki mówię, cóż są innego, jak prawdziwe objawienie poetyckiego usposobienia ludu polskiego? Pod tym względem krakowiaki te na niepospolitą zasługują uwagę. Jest to cała prawie poezyja ludu polskiego, właśnie pod tą objawiająca się formą. Wszelka poezyja, liryczna, dramatyczna i epiczna, w zaro-

dach swoich u ludu polskiego pod tą objawia się formą. Pokażemy to, gdy jeszcze w szczególności o krakowiakach mówić będziemy; tu tylko okazać wypada, dla czego wszelka poezyja polskiego ludu tę właśnie formę przybrała. —

Poezyja, słowo nie nasze, pochodzące z greckiego, oznacza właściwie tylko robotę. My mamy daleko lepszy wyraz: dumanie, oznaczający działalność, pochodzącą prosto od umu. Każdy naród duma; każdy naród ma więc dumy, pieśni. Gdyby niesprzyjające dumaniu zachodziły okoliczności, naród nie mógłby mieć dum, pieśni, lecz zawszeby dumanie jego, jakie takie, pod jakąś musiało się objawić formą. Tak się rzecz ma u ludu polskiego. Zachodziły niesprzyjające dumaniu okoliczności, lud więc polski nié ma dum, pieśni; lecz dumanie jego, jakie takie, objawiło się pod formą krakowiaków. — Jakież były te dumaniu niesprzyjające okoliczności, w czém mu nie sprzyjały, i jakim sposobem z tego wyrodziła się forma krakowiaków? — Dumanie koniecznie potrzebuje spokojności, jakiegoś, że się tak wyrażę, zostawania z samym sobą. Gdzie lud jest ustawicznie niespokojny, tam dumanie miéjsca mieć nie może. Przypomniéjmyż sobie teraz, jakieśmy wyżéj przytoczyli słowa Brodzińskiego o nędzy i ustawicznym ucisku ludu naszego; przypomniéjmy sobie te nieustające wojny z krzyżakami, z Jadźwingami, z Moskwą, owe napady Tatarów, Kozaków, owe bezskuteczne zapasy z Turkami, owe bunty hajdamackie; wystawmy sobie żywo, nie zapuszczając się głębiéj w przeszłość aż do początków wiary chrześciańskiéj, o czémby się wiele jeszcze powiedzieć dało, wystawmy sobie żywo, mówię, tę nieustanną wrzawę, to wieczne zaburzenie w rzeczy pospolitéj, a nade wszystko ów ulubiony nieład, tę szlachtę drobną, wyuzdaną, rozpustną, po całym rozsypaną kraju, przeciągającą ustawicznie z miéjsca na miéjsce, to na sejmiki, to na sejmy, to na trybunały, to na elekcyje, niepokojącą ustawicznie wieśniaka, przerywającą ustawicznie wszelkie jego uroczystości, obrzędy, słowem wszelkie jego dumanie; wystawmy sobie wszystko to żywo, a zapewne dziwić się nie będziemy, że u ludu naszego wszelkie ustały uroczystości i obrzędy, że lud nasz, iż się zmysłowo wyrażę, nié miał czasu, ażeby się w piersiach jego mogły wyśnić, wylęgnąć porządne dumy i pieśni. Gdy się w naszym wieśniaku czucie przebrało, gdy pomysł poetycki duszę jego rozpiérał, czucie to, ten pomysł wydał na prędce, z pospiechem, jak gdyby bojąc się przerwy, w kilku tylko słowach, ażeby choć jedném głębokiém westchnieniem piersiom swoim ulżyć, — i tak piérwszy pojawił się krakowiak. Przy nieustawaniu powyższych okoliczności — daléj wszelkie uczucia, pomysły, pod tą wyraziły się formą, i tak zrosło owo niezliczone mnóstwo krakowiaków, które są jedyną poezyją ludu naszego, jedynym rezultatem jego poetyckiego usposobienia. Przypatrzywszy się tym krakowiakom z blizka, dają się dostrzédz znamiona tych okoliczności, które je zrodziły. Najprzód krótkość — dwa, cztéry, rzadko kiedy więcéj wiérszy; pośpiech w układzie, w piérwszym wiérszu zwykle jaki obraz z otaczającéj natury, w drugim wiérszu uczucie, pomysł, który się właśnie wyrazić chciało. Nie raz prawda obraz ten jest tak trafnie dobrany, że następującemu wyrazowi służy za podstawę, i że zdumiewać się trzeba nad głębokością takiego pomysłu; najczęściéj zaś piérwszy wiérsz z następującym najmniéjszego nié ma związku, i tylko dobrany jest do zrymowania drugiego wiérsza. To jest właśnie to, com wyżéj nazwał pospiechem w układzie. Dalsze znamiona krakowiaków są: ich wesołość, gdyż mimo ów nieład o którym mówiliśmy, wesoło było w owéj staréj Polszcze; lecz zapewne i rozpusta klas wyższych przeszła i do klas niższych, ztąd większa liczba krakowiaków jest treści erotycznéj, a bardzo wiele jest prawdziwie sprośnych. Uwiedzenie dziewcząt, stracenie wianka i t. d., jest wieczną treścią krakowiaków, i nawet dłuższych pieśni polskich. — Wracam się teraz do głównéj treści. Zamiarem moim było okazać, że mimo tak małą liczbę właściwych pieśni, lud polski nie jest bez poezyi, owszem, że ma więcéj jak inne narody poezyjnych

utworów, że témi utworami są krakowiaki, że nędza i ucisk nie mogły wstrzymać działalności poetyckiego usposobienia ludu naszego, ale że zewnętrzne okoliczności nadały wypadkom téj działalności, to jest poezyi ludu, osobliwą formę, a tą formą jest forma krakowiaków. — Nie tak się rzecz miała na Rusi. Tu wieśniak nędzniejszy jeszcze i cięższym gnębiony uciskiem, był jednak więcéj samemu sobie zostawiony. Drobna szlachta nie była na Rusi tak po wsiach rozsypana, jak w Polszcze; nie było tych ustawicznych przejazdów, ciągnień, i t. d. W posiadłościach wielkich panów, wieśniak długim nękany pociągiem, nie był przecież ustawicznie niepokojony w swoich uroczystościach, obrzędach; dla tego się te uroczystości, obrzędy dotąd przechowały. W samotności dumał Rusin nad swoją nędzą, dumała dziewczyna nad swoją miłością, i wtedy śniły, wylęgały się w ich piersi te dumy, które i po dziś dzień brzmią po całéj Rusi Nie mało się zapewne przyczyniła do utrzymania obrzędów i ta okoliczność, że służba Boża i uroczystości kościelne w narodowym odbywają się języku. — Gdzie podobne jak w Polszcze zachodziły okoliczności, i poezyja ludu podobną ma formę. Kołomyjki w niektórych stronach Rusi są zupełnie to samo, co krakowiaki w Polszcze. Osobliwą jest rzeczą, że żaden inny naród sławiański, nie wyjmując nawet Sławaków, których pieśni najwięcéj mają podobieństwa do polskich, nié ma poezyi pod podobną formą. Kołomyjki te same mają znamiona, jak krakowiaki: k r ó t k o ś ć, dwa, cztéry, rzadko kiedy więcéj wiérszy; p o s p i e c h w u k ł a d z i e, — w piérwszym wiérszu zwykle jaki obraz z otaczającéj natury, w drugim wiérszu uczucie, pomysł, który się właśnie wyrazić chciało. Ale dumający Rusin głębiéj, trafniéj bierze swoje obrazy, jak Polak. Rzadko się wydarza, żeby wiérsz piérwszy z drugim nie był w ścisłym związku, w związku nie raz uderzającym niedoścignioną głębokością pomysłu i uczucia. Skromność wszędzie prawie zachowana, wesołość rzadka, owszem posępność jakaś, cecha samotności wszędzie się przebija. Tak w kołomyjkach jak w ogólności we wszystkich niemal pieśniach ruskich, jakieś żałośliwe, truchliwe przeciąga powietrze, wszystkie niemal są obciągnione mglistą powłoką jakiejś niewypowiedzianéj tęsknoty, co im właśnie tę niepojętą moc nad sercem ludzkiém i ten powab nadaje, który tylko czuć można, a którego słowami wyrazić nie podobna. —

Charakterystyczna jeszcze różnica między krakowiakiem i kołomyjką jest ta, że krakowiak spiéwa się zawsze na nótę wesołą, i że takich nót jest bardo wiele, gdy tymczasem kołomyjka zawsze na jednę nótę się spiéwa. Jest jednak rzeczą do niepojęcia, a przecież prawdziwą, że ta jedna nóta przez samę tylko modifikacyją tonu, daje się bardzo dobrze zastosować do wydania i najsmutniéjszego uczucia i najrozpustniéjszéj wesołosci. (Dalszy ciąg nastąpi.)

Kazimiérz Wielki w kumach.

Każdemu odwiédzającemu starożytny kościoł w Radomiu, wpada w oczy umieszczone po prawéj stronie wielkiego ołtarza, bardzo stare małowidło, wyobrażające jakowegoś króla z dziecięciem na ręku. Pytałem (opowiadał mi wracający właśnie z tamtąd przyjaciel) oprowadzającego mię kościelnego o znaczenie tego obrazu, ale nic więcéj powiedzieć mi nie umiał, jak że to jest Kazimiérz Wielki. Zabrana jednak w krótce potém znajomość z pewnym, bardzo godnym zakonnikiem, dała mi sposobność dowiedzenia się o znaczeniu tego obrazu.

Król ten, któremu naród nie nadaremnie szczytną nazwę W i e l k i e g o, a stokroć szczytniéjszą k r ó l a c h ł o p ó w nadał, miał, jak tylu innych wielkich monarchów, zwyczaj, częstokroć przebrany udawać się między lud i tam ociérając łzy, dając wsparcie, uczyć się poznawać swój naród, a śród tego przekonywać się, co o jego rządzie myślano. Raz tak przebrany wszedł do wsi jednéj, a udając znużonego, prosił o przytułek. Odziany był odarto, wszystko na nim nędzę okazywało, lecz to właśnie, co powinno mu było zjednać

litość, stawało się często przyczyną powszechnego odmówienia. Rozgniewany taką nieczułością mieszkańców, gdy miał już ze wsi wychodzić, postrzegł dom, w którym nie był jeszcze; byłato najuboższa i najmniejsza we wsi chata. Zbliżywszy się, zapukał lekko. Wieśniak wyszedł i zapytał podróżnego czego potrzebuje? »Umieram z głodu i utrudzenia,« odpowiedział król, »czy nie chciałbyś mię przyjąć na noc?« — »Niestety!« rzekł wieśniak, biorąc go za rękę, »bardzo ci tu mój człeku będzie nie wygodnie, znajdujesz mię w wielkim kłopocie, moja żona jest na porodzeniu, jęki jéj spać ci nie dadzą — lecz wejdź, bo w chacie przynajmniéj nie doznasz zimna i zjesz z nami co mamy.« To powiedziawszy wieśniak, wprowadził króla do chaty pełnéj dzieci. W jednéj kolebce spało dwoje; dziewczynka trzech letnia spała na macie przy braciach, a dwie starsze: jedna siedmio- druga sześcio-letnia, klęcząc, modliły się o zdrowie matki, która leżała w drugiéj izdebce w ustawicznym bolu i jękach. — »Zostań tu, mój przyjacielu,« rzekł gospodarz do swego gościa, »pójdę, pójdę poszukam ci co na wieczerzę.« Przyniósł wkrótce miodu przaśnego, chleba czarnego i jaj. »Oto,« rzekł, »wszystko co mamy. Jédźcie z mémi córkami, a ja pójdę do swojéj żony« — »Dobry wasz uczynek ku mnie, gospodarzu! bogdaj był dla was szczęścia przyczyną; tak jest, nie wątpię, że niebo nagrodzi twoję litość.« — »Mój przyjacielu!« odwiódł wieśniak:« proś Boga o szczęśliwe rozwiązanie mojéj żony, ja tego tylko pragnę.« — »Jesteś więc szczęśliwym?« — »A dlaczegożbym nim być nié miał? mam siedmioro dzieci dobrze się chowających, żonę, którą kocham, rodziców zdrowych, a moja praca wystarcza na wyżywienie nas wszystkich.«

Po téj rozmowie poszedł wieśniak do żony, która zległa godziną poźniéj. Dobry wieśniak, uniesiony radością, przyniósł dziécię królowi: »Oto ósme,« rzecze, »które mi rodzi moja luba żona, niech je Bóg chowa tak zdrowo, jak i tamte. Patrzcie, jak wielkie i zdrowe!« Król wziąwszy dziécię na ręce i wpatrując się w nie z przychylnym uśmiéchem: »znam się,« rzekł, »cokolwiek na fizyjonomijach, to dziécię ma twarz szczęśliwą, przysiągłbym, że zrobi wam wielkie dostatki.« Uśmiéchnął się na tę uwagę poczciwy wieśniak, a odniósłszy dziécię, rozesłał na ziemi matę i wezwał gościa, by dzielił z nim to posłanie. W króte wieśniak usnął mocno obok króla. Mały kaganek dawał słabe światło, a król, podniosłszy się, tkliwie przypatrzył się jemu i spiącym dzieciom jego; głębokie w chatce panowało milczenie. »Co za spokojność musi być w duszy jego; gdy się tak maluje na twarzy,« tak sam w sobie król przemawiał: »człowieku prosty i cnotliwy! jak on spi smacznie na téj macie! zgryzoty, podejrzenia, zamiary wyniosłe nie mieszają jego spoczynku, jego sen jest rozkoszą, bo jest snem niewinności!... »Podobne uwagi zajmowały króla noc całą. Skoro zadniało wieśniak się obudził, a król żegnając się z nim: »powrócę do miasta,« rzekł, »znam tam pewnego dobroczynnego człowieka, powiem mu wiele dobrego o was i jestem pewny, że go nakłonię do trzymania wam dziecka do chrztu, przeto mi przyrzeczcie, iż poczekacie na mnie z obrządkiem; o ja tu najdalej do południa przybędę. Wieśniak nie bardzo polégał na téj obietnicy, przyrzekł to jednak na żądanie obcego, który spiesznie odszedł.

Po upłynionym czasie umowy, gdy nikogo widać nie było, wieśniak z rodziną wybierał się do kościoła. Gdy już z domu wychodzili, usłyszano tentent koni i turkot pojazdów. Ujrzał drogę pełną karét i ludzi jezdnych, a poznawszy przyboczną straż króla, zawołał całą rodzinę, by wybiegła przypatrzyć się monarsze. Wszyscy stanęli, wiele pojazdów przejechało, nareszcie jeden stawa przed domem wieśniaka, otwiéra się, a łatwo wyobrazić sobie, jakie lękliwego kmiotka przejmuje podziwienie, gdy z tego powozu wysiada w osobie królewskiéj ubogi, wczoraj od niego przyjęty gość. »Obiecałem ci ojca chrzestnego,« rzecze dobrotliwy monarcha, »dotrzymuję więc słowa. Daj mi dziécię i jedź ze mną do kościoła.« Wieśniak skamieniały patrzał na króla, z bojaźnią równą radości, przy-

glądał się z podziwieniem bogatym jego szatom, kamieniom błyszczącym, które go okrywały i otaczającemu go świetnemu orszakowi. Trudno było śród tego majestatu widzieć w nim tegoż samego nędzarza, z którym na jednéj spał macie. Zaledwo rozkazem króla dał się nakłonić, by wsiadł z nim do karéty, gdzie przez całą drogę wielce ubawionym był król pomieszaniem wieśniaka. »Wczoraj,« rzecze do niego, »dopełniłeś obowiązków religii i ludzkości, dziś ja przychodzę, jako panujący, dopełnić moich; to jest: nagrodzić cnotę. Zostawię cię w stanie twoim, któremu zaszczyt przynosisz, ale dam ci to, czego ci brakuje. Będziesz miał trzody, piękne sady i wygodną chate, w któréj łatwiéj ci będzie dopełniać obowiązków ludzkości i gościnności. Nakoniec biorę na moje staranie dziecię, które się narodziło przy mnie, bo może przypominasz sobie,« dodał z uśmiechem, »com ci przepowiedział, iż ono będzie powodem szczęścia twojego.« — Nie mógł na to nic odpowiedzieć wieśniak, tylko łzami podziękował monarsze, — dziękczynienie, jakiego sami bogowie zazdroszczą śmiertelnym. Król podobnież rozrzewniony wziął dziecię na ręce i sam trzymał je podczas świętego obrządku, — a nie chcąc je pozbawić pokarmu matki, wrócił je po chrzcie wieśniakowi, z oświadczeniem, że weźmie je dopiéro, gdy będzie od piersi odłączone.

Dotrzymał także tych przyrzeczeń, wziął na siebie staranie o wychowaniu dziecięcia w swym pałacu, zapewnił mu potém los przyszły, a dobrego wieśniaka osypywał dobrodziejstwy, aż do śmierci — Tém dziecięciem był Kazmiérz Trzaska, poźniéj sławny kaznodzieja i kanonik poznański.

Pamiętniki lady Fanshawe.

Lady Fanshawe, jedna z najprzyjemniéjszych istot niewieścich, jakie znajdujemy w historyi, zapoznaje nas sposobem równie ujmującym, jak prostym i naiwnym, z najważniéjszémi osobami dworu i czasów Karola, króla angielskiego, opowiadając w pamiętnikach swoich*) jedynemu synowi swojemu, (który wtedy, r. 1676, był jeszcze w latach dziecięcych) przygody życia swojego. Bohatérem jéj jest jéj małżonek, powierny sługa nieszczęśliwego króla i nic nie ma czulszego nad owe tkliwe wspomnienia, którym oddaje się, ile razy nazwisko jego wymienia. Dnia pewnego jedna z jéj przyjaciółek spowodowała ją wystawić męża na próbę, jaka dla mężczyzny jest bez wątpienia najtrudniéjszą do wykonania — na próbę: które uczucie mocniéjsze jest w nim, obowiązku czy miłości: »Byłam młodą, niedoświadczoną i aż do dnia tego nic nie słyszałam o polityce; wystawiałam sobie, że kto poświęcony jest w tajemnice rządów, ten musi coś więcéj wiedzieć ode mnie, i że wtedy, ponieważ polityka modą była, od małżonka mojego, jeżlito być może, mocniéj jeszcze kochaną będę. Powróciwszy mąż moj z rady stanu do domu, gdy, przywitawszy się ze mną podług zwyczaju, poszedł z papiérami do pokoju swojego popracować cokolwiek; udałam się tam za nim. Z żywością obróciwszy się zapytał mię: »Czego chcesz moja kochana?« Mówiłam mu, żem słyszała, iż król odebrał papiéry jakieś od królowéj, a domyśliwając się, że to te same papiéry, które ma w rękach, chciałam wiedzieć, co w nich się zawiéra; z uśmiéchem odpowiedział mi: »moja droga! zaraz przyjdę do ciebie; a teraz proszę cię idz, bo mam wiele do czynienia.« Gdy wyszedł z pokoju swojego, powtórzyłam prożbę moję; pocałował mnie i mówił o czém inném. Przy wieczerzy nic nie jadł; siedział, jak zwyczajnie koło mię i często popijał do mnie, jak zwykł był zawsze czynić i wiele rozmawiał z osobami będącémi przy stole. Idąc do łóżka, pytałam się go znowu i mówiłam: »nie mogę sądzić, że mię kochasz, kiedy mi nie powiész tego wszystkiego, co sam wiész;« nic nie odrzekł, całusami tylko zatkał mi usta. Tak poszliśmy do łóżka; jam płakała, a on zasnął; nazajutrz z rana obudził mię, jak było zwyczajem jego, i piérwszy zaczął mówić do mnie, alem nic

---

*) *Memoirs of Lady Fanshawe. London* 1829.

nie odpowiedziała. Wstał, przystąpił do łóżka i pocałował mnie; po czém zasunąwszy kotarę odszedł do dworu. Powróciwszy na obiad do domu, zaraz jak zwyczajnie, przyszedł do mnie, a kiedym go miała właśnie przy sobie, rzekłam: »Ciebie to nic nie obchodzi, że mię martwisz;« na to uścisnął mię i mówił: »Nic w świecie tak mię nie martwi, jak to właśnie, ale gdyś mię się pytała o interesa moje, zaspokoić ciebie nie było w mocy mojéj. Życie moje i majątek twojémi są i myśl każda serca mojego, jeźli w niéj nié ma tajemnicy mojego urzędu; mój honor tylko należy do mnie, a tego nie utrzymałbym z godnością, gdybym ci sprawy mojego króla wydawał Proszę cię zatém poprzestań na téj odpowiedzi.« Rozsądek i dobroć jego zrobiły na mnie tak wielkie wrażenie, a głupstwo moje w tak widoczném okazało mi się świetle, że od dnia tego, aż do saméj jego śmierci, ani pomyślałam o tém, zapytać się go kiedy jeszcze o jego interesa.« Co za wyborna kobiéta! czytając zdarzenie to nie zdajeż nam się, iż słyszymy Dezdemonę Szekspira?

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— Ze Lwowa. —

Donieśliśmy już o wydaniu w jednym tomie we Florencyi Iliady Homera, wraz z przekładami na języki łacinski, francuzki, angielski, włoski, niemiecki i hiszpański. W tych przekładach europejskich brakowało sławiańskiego przekładu, a słuszną rzeczą było, ażeby język narodów sławiańskich, zajmujący tak wielką przestrzeń Europy, pominiony nie był. Brakowi temu zaradził p. Adam Junosza Rościszewski, członek towarzystw naukowych krakowskiego i praskiego, posławszy przedsiębiercy wydania tego Iliady przekład polski Dmochowskiego do umieszczenia obok innych tłómaczeń. Mając udzielony sobie list tego szanownego męża, pisany do księgarzy florenckich w wyżej rzeczonym zamiarze ku rozszérzeniu sławy języka i literatury polskiéj, ogłaszamy go w piśmie niniejszém, składając hołd przynależny rzadkiéj gorliwości wyżej wspomnionego męża: *)

„Panom księgarzom we Florencyi,

„którzy Iliadę Homera wydają w pyszném wydaniu, „z dołączeniem tłómaczenia łacińskiego, włoskiego, „niemieckiego, angielskiego, hiszpańskiego i francuz„kiego.

„Wyczytawszy ogłoszenie tak sławy godnego przed„sięwzięcia panów w wydaniu Iliady Homera po grecku, „z dołączeniem téjże najlepszych tłómaczeń w języku ła„cinskim, włoskim, niemieckim, angielskim, hiszpańskim „i francuzkim, powodowany chęcią narodowéj sławy, a „i powszechném uczuciem dla wybornego tłómacza téj„że Iliady w polskim języku, Franciszka Dmochowskiego, „posyłam to tłómaczenie panom, wydane w trzech to„mach w Warszawie w latach 1804 i 1805, prosząc o „umieszczenie tegoż tłómaczenia polskiego Iliady w tym „szanownym, wydawanym przez panów zbiorze. A że to „raczycie uczynić, spodziewam się dla tego, że godzi „się, ażeby w tém europejskiém dziele nie pominąć ludów „sławiańskich, a z nich szczególniéj Polaków, którym ca„ły świat przyznał nie tylko sławę z męztwa, ale i z u„kształcenia własnego języka, i z zamiłowania nauk od „wieków, a którzy nawet wiele innych cywilizowanych na„rodów wyprzedzili w tłómaczeniu na własny język klasy„cznych greckich i łacińskich autorów.*) Mam zaszczyt i t. d.

(Podpis. Adam Junosza z Rościszewa Rościszewski.

*) List ten był w oryginale po francusku pisany.

Za króla Zygmunta Augusta znajdował się we Lwowie bardzo bogaty kupiec ormiański, imieniem Konstantyn, który królowi temu często pieniędzy pożyczał. (Pamięt. histor. Niemcewicza.)

Gdy krzyżacy r. 1336 Punie oblegali, załoga tego miasta składała się ze 4,000 ludzi wojaka litewskiego i mieszkańców, którzy w rozpaczy wprzód wszystkie droższe rzeczy, potem żony i dzieci pastwie płomieni oddali, a sami się nakoniec co do jednego pozabijawszy, puste miasto zwycięzcom zostawili, (Kojałowicz.) *S. L. J.*

Poezyje naszego nieporównego Adama Mićkiewicza na różne już świątłe języki europejskie przekładane były: na francuzki; na włoski w czasie jego pobytu w Benatkach (Wenecyi), mianowicie sonety; na niemiecki; a nawet na rossyjski język, przekładał Jan Kozłów sonety jego. — Dawniéj już donosiły dzienniki, że patryjarcha literatury niemieckiéj, sławny Göthe, mając pod ręką przekład „Ludgardy" Kropińskiego prozą w rękopiśmie, takowy na rytm przerabiać zamyślał. Nie wiadomo, czy to uskutecznił? —

Wzorowe bajki Krasickiego doczekały się trzech francuzkich tłómaczów. Raz przełożone są przez rodaczkę naszę pią. X. T. C., drugi raz przez p. de Vivienne, a trzeci raz przez Lud. Gravin.

Do dumy o hetmanie Kosińskim znakomitego poety naszego Józefa Zaleskiego, dorobił muzykę Ignacy Platon Kozłowski. Tak muzyka jak i tekst jeszcze roku zeszłego wyszły z litografii w Moskwie.

W Paryżu dwóch młodych Polaków doskonali się w malarstwie: Fabian Sarnecki i Józef Maliński; w Rzymie nasz ziomek Lwowianin, Orlikowski. Brat Antoniego Oleszczyńskiego, Władysław, bawiący w Paryżu, jest dobrym sztycharzem.

*) Polacy w 16. i 17tym wieku gorliwie wzięli się byli do tłómaczenia klasyków rzymskich i greckich: Koszucki i Budny przekładali niektóre dzieła Cycerona; Gliczner Eutropijusza; Jęd: Kochanowski Wirgilego; Gornicki Seneki; Libicki Horacego; Żebrowski i Otwinowski Owidego; Wargocki Cezara, Justyna, W. Maxyma, Kurcyjusza; Falissowski Flora; Chrościński i Bardziński: Lukana, Seneki, Owidego i t. d.

Niemiecki lekarz Biesinger w liście pisanym z Warszawy d. 21. maja r. b. w ten sposób opisuje sławne bojowisko pod Grochowem: „Smutnie ukazują się oku zniszczone płaszczyzny Grochowa, gdzie kyrasyjerów rossyjskich tak dobrze przyjęły cztéry pułki polskich białych ułanów i ośm pułków piechoty. Na wzgórzu, blizko drogi, wznosi się słup żelazny. Po pięćkroć pułki te z wściekłością ponawiały atak, każdy chciał gościniec opanować. Nareszcie nic Polakom oprzéć się nie mogło: pewien oficér z ułanami swoimi przeskoczył rów gościńca, opanował wzgórze koło słupa i tym sposobem sprawił zamieszanie między szeregami rossyjskiémi. Waleczny oficér ten padł na owém wzgórzu i na miéjscu, gdzie poległ, spoczywa; grób jego białym drewnianym krzyżem odznaczony. Zbliżyliśmy się do spalonego Grochowa; za tymże znajduje się lasek sosnowy, gdzie Chłopicki zwycięztwo rozstrzygnął. Dzień cały prawie strawiliśmy na bojowisku. Jeden z oficérów polskich, przytomny w bitwie onéj, pokazywał nam miéjsca, gdzie najzaciętsze potyczki zachodziły. Tym sposobem dostaliśmy się nareszcie do Pragi."
(Oesterreich. Bürgerblatt Nro. 68. 1831.)

W fabryce bronzowéj pana Gregoire i spółki w Warszawie pracują nad ulaniem posągu ku pamiątce księcia Józefa Poniatowskiego, który wystawia bohatéra na koniu; figura rycérza już gotowa, a teraz lać będą konia.

Nie każdemu może wiadomo, że sławny autor rossyjski Tad. Bułharyn, autor Wyżygina, Dymitra Samozwańca i innych dzieł wzorowych, jest rodem z Litwy.

Zmarły r. 1825 w Heidelbergu rodem z Polski Roman Osten-Sacken przekładał wiérszem polskim Kalderona z oryginału. Ile nam wiadomo, praca ta jego do tychczas drukiem nie wyszła.

Najosobliwszy, a może i największy imionnik, pisze *Courier des Electeurs*, posiada sławny wice-hrabia Chateaubriand. „Pozwolono mi było," mówi autor wiadomosci téj, „przeglądać imionnik ten, który Chateaubriand drzewem przyjaźni nazywa, a pozwolenie to wiele mi przyjemności sprawiło. Wice-hrabia zapewniał mię, że ma więcéj jak 4,500 kart imionnika. Takowe podług krajów, w których te miłości i przyjaźni pamiętniki były zbierane, w osobnych pochował skrzyneczkach. Odrębną skrzyneczkę napełnił Rzym, gdzie, jak wiadomo, był Chateaubriand posłem dworu francuzkiego. W imionniku tym znajduje się więcéj jak 4,000 refleksyj, gnomów, aforyzmów, sentencyj, i maksym najsławniejszych mężów znanego nam świata, albowiem także z Ameryki i z Afryki przybyły do téj roślinarni kwiaty przyjaźni. Wicehrabia liczy imionnik ten do swoich najkosztowniejszych klejnotów. *Les feuilles*, mówił do mnie, *sont des douces marques d'amitié des hommes, que j'adore avec un respect profond.* Ma katalog, i z tego wyczytałem przegląd rękopismów, które posiada. Są tam napisy sześciu monarchów, między którymi Napoleona, Ludwika XVIII i Karola X.; 84 książąt i księżnych, między témi księżnéj Berry, w. księżnéj rossyjskiéj Heleny; 123 znakomitych wojowników i urzędników, między tymi Szymona Boliwara, Jaksona, Boyera, Talleyranda, Wellingtona i t. d. 238 uczonych, między którymi Aimé Bonplanda, de Pradta, Alex. Humbolda; 40 podróżników, między tymi Lainga, Clappertona, O. Kotzebuego; 692 artystów i artystek między tymi Rodego, Lafonta, Droueta, pi. Bertrand, pi. Pasta, Pesaroniego, pi. Fodor, Malibran-Garcias, Damoreau-Cinti, py. Sonntag, Talmy, py. Mars i Duschenois, py. Georges, Keana, Kembla, py. Shmitson; 382 poetów i autorów, między tymi Washington Irvinga, Coopera, Walter Scotta, Emila Constant, Wiktora Hugo, Delavigne, Picarda, Theaulona, Scribego, Jouy, Arnaud i t. d. Leo XII. na dni 12 przed śmiercią zapisał się do imionnika tego wiérszem następującym: *E non inducti in traditione.*" Literatura zyskałaby zbiór najpiękniéjszy (antologiją), gdyby wice-hrabia Chateaubriand ten w każdym względzie nader ważny imionnik chciał podać do druku z jego ciekawémi *fac simile.* Wszelako, jak długo żyje, na próżno tego świat literacki oczekiwać będzie.

Podróżny odwiedzający Paryż r. 1787, udziela następującéj pociesznéj rozmowy. Scena rozmowy téj odbyła się w loży teatru *Comédie italienne* i prowadzili ją: elegant, radzca parlamentu, hipokondryk i podróżny. „Elegant (wchodzi, do radzcy parlamentowego, stojącego koło drzwi, z ukłonem najmodniéjszym): *Monsieur!* — Radzca parlamentowy (oddając ukłon): *Monsieur!* (pauza) — Elegant (chcąc iść do jednéj z przednich ławek, do hipokondryka, którego potrącił): *Monsieur!* — Hipokondryk (z miną uprzejmą, cofając się): *Monsieur!* — Elegant (nadeptał hipokondryka na nogę; ten krzyknął): *Monsieur!* — Elegant (z miną zdającą się prosić o przebaczenie): *Monsieur!* (pauza). — Elegant (obraca się do podróżnego z prózbą o tekst do muzyki): *Monsieur!* — Podróżny (uradowany, iż także z wiadomością języka francuzkiego popisać się może; podając tekst, mówi): *Monsieur!* — Tak więc tym wymownym sposobem przez całą operę rozmawiano. Ze słowem *Monsieur* można całą Francyją objechać i wszędzie prowadzić rozmowę, nie rozumiejąc ani słowa po francuzku.

Nie dawno do policyi z Queensquare w Londynie podano skargę, że pewna młoda dziewczyna podróżującemu Turkowi, nazwiskiem Ben Hyam, pół gwinei ukradła. Turek dowodził, że nie ma czasu skargi do assysów zanosić, albowiem żyje z podróżowania i raczéj wyrzeknie się skradzionego pieniądza, niż by miał szkodować na czasie. Ale sędzia policyjny, pan Marriot, zawiadomił go, iż chcąc wyjechać, musi dwóch ręczycieli wprzódy postawić, którzyby upewnili, że gdy tego potrzeba będzie, stawi się jako zaskarzyciel do sądu. Biédny Turek nie miał dwóch ręczycieli, wsadzono go przeto do więzienia. Gazeta *Morning Cronicle* robi uwagę nad tą szczególniéjszą procedurą, że ona jest jeszcze z rzędu tych zastarzałych niedorzeczności, które dawno powinny były być zniesionémi. Zapewne Turek po raz drugi okradziony, wystrzegać się będzie do sądu skargę zanosić, ażeby powtórnie w kozie nie siedział.

Po odrodzeniu się teatrów dopiéro w 16tym wieku ośmieliły się kobiéty wystąpić na widowisko sceniczne. Dzieła owoczesne wspominają nam o pewnéj Włoszce, Izabeli Andreini, która była wyborną aktorką i ozdobą towarzystw owczesnych. Umarła w Lugdunie roku 1604, gdzie wystawiono jéj pomnik na cmentarzu, z napisem: *pia, religiosa et artis scenicae caput.* Garzoni w dziele, *Piazza universale*, wydaném r. 1581, nazywa ją wzorem cnoty. Wspomniał o niéj Bayle w swoim sławnym dykcyjonarzu, także Jöcber i Gerber.

Teraźniéjszy cesarz brazylijski ma następujące imiona: Don Pedro II. z Alkantary, Joao, Carlos, Leopoldo, Salvador, Bibiana, Francisco Xavier de Paula, Leocadio, Miguel, Gabriel, Raphael, Gonzaga. Pewny dowcipny dziennik francuzki robi uwagę, że Brazylija zapewne na wszystkich świętych imieniny cesarza swojego obchodzić musi.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.